PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 245 Lwów, środa 25 października 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Niema u nas pieniędzy?

Naiwne pytanie, odpowie każdy. Jeżeli redukuje się budżet, zaciąga się pożyczki, obcina się płace — a mimo wszystko przyznaje się do deficytu — to oczywiście dzieje się to wszystko dlatego, ponieważ niema pieniędzy. Państwo pieniędzy nie robi — bije tylko trochę bilonu; państwo żyje z pieniędzy otrzymywanych w mniej lub więcej dobrowolny sposób od obywateli: mniej w formie podatków, więcej w formie kupowania rzeczy monopolowych i korzystania z urządzeń państwowych (kolej, poczta i t. d.). Wynika z tego prosta konkluzja: jeżeli obywatele nie mają pieniędzy, a co do tego niema dwóch zdań, to i państwo nie może ich mieć, przynajmniej nie w nadmiarze.

Czy jednak państwo pogodziło się z tym faktem, którego zmienić nie może? Czy ci, którzy w imieniu państwa działają, chcą i potrafią — jak to się mówi — przykroić potrzeby do istniejących środków? Na to odpowiedzi prostej: tak lub nie dać nie sposób. Są bowiem potrzeby i potrzeby, t. j. takie, które muszą być zaspokojone i takie, które można bez szkody dla całości zaniechać, a przynajmniej odroczyć.

U nas ustaliło się przekonanie, że są pewne wydatki, tak zwane sztywne, które nie mogą ulec zmianie. Wykazaliśmy niedawno, że np. wydatki wojskowe nie zmieniają się, t. j. nie spadają, mimo że przeżywamy kryzys, który zmniejszył dochody i wydatki wszystkich. Wykazaliśmy, mimo kryzysu uchwala się ustawę o funduszu drogowym, którą później życie przekreśliło. Pisaliśmy o zawiedzionych nadziejach odnośnie do funduszu pracy, który nie daje zadekretowanych 100 miljonów zł. tak, że pomoc z niego musi być okrojoną. Nie trzeba wreszcie zapominać, że budowa Bibljoteki Jagiellońskiej, wydatek z pewnością mniej prestiżowy, a więcej praktyczny, dopiero dzięki sukcesowi pożyczki zaczyna wchodzić na drogę realizacji.

Wynikałoby z tego, że u nas przecież pieniędzy niema i że w miarodajnych miejscach do pewnego stopnia — nie zawsze i nie wszędzie — z tym smutnym a niedającym się zmienić faktem liczą się. A jednak... Czytaliśmy przed kilku dniami, że ministerstwo sprawiedliwości rozpisało przetarg na budowę więzienia w Wejherowie. Ma to być rzecz podobno pilna, ponieważ z rozrostem Gdyni rozrosło się też w tamtych stronach przestępstwo. Budowa ta ma kosztować 600.000 zł., a ze względu na ciężkie stosunki będzie rozłożona na kilka etapów — może w tak gęsto praktykowanej formie niepłacenia przedsiębiorcom i dostawcom z nadzieją, że odbiorą swe należytości przy — przyszłej pożyczce.

Z tego znowu wynikałoby, że mamy przecież pieniądze, bo budowanie choćby na kredyt musi wedle rozumnej gospodarki być oparte na kalkulacji, że pieniądze później będą. Otóż właśnie to „później!" Robi się u nas większe wydatki niż ów wejherowski z widokami na „później". Takim jest, nie szukając daleko, cały preliminarz budżetowy, zbudowany na optymistycznem przypuszczeniu, że przesilenie osłabnie, to i pieniądze będą albo na silniejszej podstawie: jak nie będzie pieniędzy, to zastosuje się ramową czy inną ustawę o płacach urzędniczych czy podobny środek.

I tak balansuje się między niema i jest z tym skutkiem, że wszystko u nas balansuje, t. j. wisi w powietrzu. A na takiej niepewnej podstawie sanacja chce zbudować swą potęgę — szczęściem sama przewiduje, że budowa ta wytrzyma najwyżej 15 lat. Chwała Bogu, połowa tego terminu już przeszła.

Fundusz pracy zawodzi

Jak to łatwo było uchwalić: tworzy się fundusz pracy z dochodem 100 miljonów złotych rocznie! Sto miljonów — piękna suma, za którą można coś zrobić. Tak, możnaby, gdyby te pieniądze były. Ale ich niema i coraz mniej będzie, gdyż „pracodawcy" stosują wobec tego funduszu tesame metody, jakie stosują wobec wszystkich przez nich t. zwanych ciężarów społecznych: nie płacą.

Urzędowe źródła podają, że za pierwszych 5 miesięcy (kwiecień—sierpień) roku budżetowego cały dochód funduszu pracy wynosił 58·5% przewidzianych dochodów, podczas gdy reszta 41·5% istnieje — na papierze jako zaległości. W pieniądzach sprawa ta wyraża się tak: w stosunku do całorocznych dochodów (100 miljonów) 5 miesięcy powinny były przynieść okrągło 41·5 miljonów, tymczasem rzeczywisty dochód był 10·2 miljonów złotych — około czwarta część.

To olbrzymie niepowodzenie usiłuje się przypisać temu, że wkładki na fundusz pracy ściągają Kasy chorych, z czego wynikałoby, że robią to niedołężnie. Z tego powodu daje się do zrozumienia, że system ściągania zostanie zmieniony tj. odda się je urzędom skarbowym, a więc egzekutorom. Czy to jednak wiele pomoże? Jak wiadomo, pracodawcy trzymają się wogóle metody tworzenia zaległości, nie wpłacając dokładnie nawet tych sum, które ściągają od robotników. W ten sposób zaległości w opłatach na ubezpieczenia społeczne doszły do kilkuset miljonów złotych, tworząc zawilszy jeszcze problem niż zaległości podatkowe.

Co przy tej ogromnej sumie znaczy zaległość kilku tuzinów miljonów na fundusz pracy? Chodzi tylko o to, z czego będzie się pokrywało obiecane roboty publiczne czy choćby zasiłki doraźne na zimę, jeżeli — jak komunikat głosi — dopiero zarządza się pewne prace dla usprawnienia ściągania zaległości. Kto wie, jak długo ta praca biurokratyczna może potrwać, a tymczasem... tymczasem są urzędy z prezesami i dyrektorami, ale fundusz sam jest bez funduszów.

Człowiek, który wysyłał pocztówki na Maderę

STANIE WKRÓTCE PRZED SĄDEM

Warszawski urząd śledczy rozpoczął dochodzenia w aferze osławionego Edwarda Zarębskiego, znanego z wysyłania pocztówek imieninowych na Maderę oraz wydawania trzyzłotowych dyplomów „obywateli dobrej woli". Zarębski zajmował się pozatem sprzedażą propagandowych ulotek organizacji młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.

Przedmiotem dochodzenia jest działalność Zarębskiego w komitecie obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia. Zarębski zgłosił się do szefa wywiadu propagandowego tego komitetu, kapitana Teslara i zaproponował mu propagandę pocztówek, przedstawiających reprodukcje obrazu Matejki oraz portretów króla Jana III i królowej Marysieńki. Komitet przyjął propozycję Zarębskiego i ten zamówił w drukarni braci Koziańskich dwa miljony tych pocztówek.

Sprzedaż tych pocztówek odbywała się w ten sposób, że do urzędów i zakładów państwowych i komunalnych itp. zgłaszali się akwizytorzy Zarębskiego i wykorzystując nazwiska znanych osobistości, należących do komitetu zmuszali wszystkich do zakupu pocztówek, których dochód miał być, jak twierdzili, całkowicie przeznaczony na pomnik króla Jana III, na obraz Sobieskiego dla miasta Wiednia itp.

Zarębski zamówił pozatem u jednego z jubilerów dwa tysiące plakietek bronzowych z popiersiem króla Sobieskiego, obiecując zapłacić po 5 złotych za sztukę. Plakietki te nie zostały dotychczas wykupione. Dochodzenie dotyczy warunków, na jakich Zarębski zawarł umowę z komitetem obchodu.

Znów parady! Cieszcie się!

POŚWIĘCENIE SZTANDARÓW POW NA RYNKU KRAKOWSKIM ma się odbyć we wtorek 31 października z okazji 15 rocznicy oswobodzenia Krakowa od Austrjaków. Poprzednia parada była w piątek, teraz we wtorek. Targu znów nie będzie. Głupstwo targ, grunt, że „strzelcy idą, banda gra...."

W 15-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI DWUDNIOWE FERJE W SZKOŁACH. Minister oświaty wydał okólnik w sprawie obchodu rocznicy 15-lecia niepodległości przez młodzież. Sobota 11 listopada będzie wolna od nauki i w ten sposób młodzież zyska dwudniowe ferje.

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, dnia 21 października 1933. Sygn. III Pr. 251/33. Sąd Okręgowy Wydział III karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie — wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 19-go października 1933 r. konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 240 z dnia 19 października 1933 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 7 pod tyt. **„WIELKIE NADUŻYCIA W MIEJSKIM ZAKŁADZIE DLA SIEROT"** w ustępie od słów „Świadomość bezkarności" do słów „na nich ciąży" i od słów „W każdym razie" do słów „bagno wytworzyły", albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występków z art. 127 i 170 kk. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku Urzędowym. 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu Okręgowego. — Protokolant: Szymański wr.

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, dnia 23 października 1933. Sygn. III Pr. 256/33. Sąd Okręgowy Wydział III karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie — wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 19-go października 1933 r. konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 241 z dnia 20 października 1933 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tyt. **„FRAK SKROJONY DO FIGURY"** w ustępie od słów „i im powierzono" do słów „dostojność Rzpltej", od słów „czy też" do słów „istniejących stosunków" i od słów „ale — jak" do słów „na polityczny", albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 127 k. k. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku Urzędowym. 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu Okręgowego. — Protokolant: Szymanski wr.

Czy należy nawiązać kontakt sportowy z Niemcami?

Hitlerowski komisarz sportowy p. *Tschamer - Osten*, ogłasza w prasie i przez radjo, że sprawa międzypaństwowego meczu piłkarskiego z Polską jest na dobrej drodze, i, że spotkanie to ma się odbyć w Gdańsku już w najbliższym czasie. Pan komisarz roztrąbił o tem, ale na własny rachunek *bez pytania o zdanie zainteresowanej strony*, która w tej sprawie ma także coś do powiedzenia. Rzecz godna zastanowienia, dlaczego nagle dzisiaj zachciało się Niemcom kontaktu sportowego z tą, znienawidzoną dotąd i postponowaną Polską? Wiemy wprawdzie, że przed nastaniem reżymu bandyckiego w Niemczech, prace Polskiego Komitetu Imprez Sportowych w Berlinie, za powiadały obfity sezon spotkań sportowych między temi państwami. Ale z chwilą objęcia władzy przez niepoczytalnych zbirów faszystowskich, temperatura sympatji sportowej ku Polsce nagle mocno ostygła. Pamiętamy, jak przed zakwalifikowaniem nas do grupy razem z Czechosłowacją, Polska miała grać z Niemcami, i jak wtedy Niemcy bezceremonialnie oświadczyli na posiedzeniu Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej, że

z Polską nie chcą grać (!).

Czem zatem należy sobie wytłumaczyć ten raptowny zwrot „miłości" sportowej Niemców ku, wczoraj jeszcze zbagatelizowanej i odepchniętej, Polsce? I tutaj, czy kto chce, czy nie, musimy zatrącić o polityczną stronę tego skomplikowanego problemu. Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie w momencie największego światowego naprężenia politycznego, Niemcy przypomniały sobie o próbie nawiązania stosunków sportowych z Polską. W tej samej chwili, kiedy szaleńcza polityka *Hitlera*, zagrażająca ludzkości nowym, strasznym mordem, spowodowała zupełne odizolowanie się Europy od niego, komisarz sportowy trzeciej Rzeszy niemieckiej zaczyna kokietować Polskę sportową... Z jednej strony prze się całą siłą ku nowej wojnie, zrywa brutalnie pomost porozumienia z Ligą Narodów i Konferencją Rozbrojeniową, odwołuje się do własnego skoszarowanego i „gleichschaltowanego" narodu, celem uzyskania przymusowej aprobaty dla polityki odwetowej, a z drugiej, usiłuje się upozorować pokojowe współżycie pod judaszowską maską spotkań sportowych. Zwłaszcza w stosunku do Polski ha „horstwessellowska" pieśń przyjaznego nastawienia sportowego brzmi mocno fałszywie i podejrzanie. Mówi się i deklamuje o chęci rozegrania zawodów sportowych z Polską, a równocześnie niemal w tym samym dniu, urządza się *bandyckie napady na Polaków w Gdańsku oraz powoduje nieustające wichrzenia niemieckie na Górnym Śląsku.* A dalej, z jakimiż to sportowcami mają się zetknąć polscy sportowcy? Wszak powszechnie wiadomo, że dzisiejszy sport niemiecki jest do gruntu przeżarty bakcylem militarystycznym, obliczonym na zaprawienie i przygotowanie tamtejszej młodzieży do największej z dotychczasowych wojen. Ten sam *Hitler*, któremu obecnie zachciało się nawiązania stosunków sportowych z Polską wpaja codziennie w tę młodzież poczucie i obowiązek walki na śmierć i życie. Z kim? Dobrze wiemy! Powiedział to wyraźnie jego pomocnik *Goebbels:*

„Nie spoczniemy, dopóki nie odzyskamy korytarza".

Niedawno temu, bo dnia 13 października 1933 roku, na boisku niemieckiem obok urzędu celnego polskiego w Starem Górecku, powiatu świętochłowickiego, grupa sportowców niemieckich prowokowała urzędników polskich, śpiewając niemieckie, antypolskie głupawe piosenki!!! I z tymi „dżentelmenami" sportowymi, zagrzewanymi w duchu odwetowym, mamy rozgrywać przyjacielskie zawody sportowe? Przed paru tygodniami słynny belgijski trener *„Diables Rouges"* rozegrał mecz piłkarski na swojem boisku z reprezentacją niemiecką. Na trybunie, mogącej pomieścić 70 tysięcy widzów zjawiło się zaledwie 6 tysięcy. Kiedy przed rozpoczęciem gry Niemcy, ich obecnym zwyczajem, wznieśli faszystowski okrzyk *„Heil Hitler"* dały się słyszeć długotrwałe obraźliwe wykrzykniki i przeraźliwe gwizdy. Mecz ten zbojkotowała poważna część niezawisłego społeczeństwa, przy pomocy prasy, specjalnych wielotysięcznych ulotek i osobistej agitacji. Tak zareagował świat kulturalny na zbrodnie i gwałty, na obłąkańczą prowokację zbirów hitlerowskich.

Polska niema żadnego sportowego interesu w nawiązaniu kontaktu z obecnemi Niemcami.

Wprzódy niech się zmienią do gruntu pojęcia i nastawienie psychiki sportowej młodzieży niemieckiej. Niech umilkną wrzaski wojenne. Niech zaprzestaną mordowania ludzi innych przekonań i rasy. Niech zburzonym zostanie bastjon najwsteczniejszej, dzikiej reakcji i znikczemnienia ludzkiego, jakich nie były świadkami dotychczasowe dzieje! Później dopiero będziemy mogli mówić o zielonej sportowej murawie. Zielona murawa pozostać musi dla tych, którzy myślą szczerze i serdecznie o skupianiu narodów pod wspólnym ideowym sztandarem dźwigania myśli ludzkiej ku wyżynom braterstwa i prawdziwego pokoju. Precz z rękami, które są zbroczone krwią niewinnie mordowanych i nękanych ludzi. Jak najdalej od krzewicieli wojującego szowinizmu i niszczycieli kultury ludzkiej.

Sportowcy niemieccy otrzymali nie dawno temu nakaz, by podczas objazdów propagowali kult hitlerowskich rządów.

„Wasza praca sportowa jest wielkim odcinkiem polityki niemieckiej".

Tak przemówił do tych sportowców p. *Tschamer*, pachołek sportowy niepoczytalnego Adolfa. A politykę tę jasno określił p. *Goebbels*. To też kiedy Niemcy zwrócą się oficjalnie do naszych władz sportowych z propozycjami nawiązania stosunków sportowych, należy im dać krótką, a dosadną odpowiedź:

Dla was, nowoczesnych Hunów, drzwi zamknięte.

M. Statter.

Wesoły kącik

ROZTARGNIONY.

Służący: Panie profesorze, ktoś prosi pana profesora do telefonu.

Profesor: Dobrze, dobrze, za chwilę będę wolny. Proszę tymczasem podać krzesełko i niech siada.

ŁADNA PERSPEKTYWA.

Dyrektor menażerji angażuje nowego pogromcę zwierząt.

— Od kiedy mógłby pan objąć stanowisko?

— Chociażby zaraz.

— To doskonale. To niech pan przedewszystkiem uprzątnie klatkę ze lwami. Tam leżą jeszcze nieuprzątnięte resztki pańskiego poprzednika.

ROZCZAROWANIE.

— Czegoś taki wściekły?

— Wyobraź sobie, zaginął mi kufer na kolei i zażądałem odszkodowania w wysokości 500 zł.

— No i co, odmówili?

— Wyobraź sobie, odszukali i wydali mi kufer.

KAROL IRZYKOWSKI.

Wśród Książek

O powieści M. Dąbrowskiej „NOCE I DNIE" (nakład Księgarni J. Mortkowicza).

I.

ZAGADNIENIE FILISTERSTWA.

Odbyty niedawno w Warszawie zjazd historyków był płodny w różne ciekawe inicjatywy, — ale szkoda, że nie wdrożył jeszcze jednej nowej wiedzy, mianowicie takiej, któraby się nazywała **historją obelg**.

Bo tak jak istnieją dzieje gospodarcze ludzkości, historja religji, historja sztuki wojennej, tak samo istnieją dzieje obelg, dzieje podlegające różnym falowaniom i modom. Dziś np. największą obelgą jest nie: drań, ani: łotr, — gdyż chodzi tu o obelgi zasadnicze a nie słowne — lecz: burżuj, lub: indywidualista, i na tem tle bywały już nawet rozprawy sądowe, zwłaszcza w Rosji sowieckiej. Za „drania" tam się nie pogniewają, ale za: „burżuazja" to—biada! Otóż do czasów wojny światowej obelgą coraz bardziej nasilającą się było słówko: filister. Wypełnia ono cały wiek 19-ty i służyło właśnie burżujom, żeby się wzajemnie między sobą rozróżniali. Czyżby brakło filistrów w starożytności i w średnich wiekach? Z pewnością byli, ale wtedy jeszcze nie robiono z nich straszydła. Ludzie pospolici, zwyczajni, pracowici, pilni, porządni istnieli po wszystkie czasy i jako dobrzy obywatele byli doskonałym materjałem do rządzenia; stąd też pochodzi słowo: „po-rządny". Zwłaszcza mieszczanie: rolnicy, kupcy, rzemieślnicy, później przemysłowcy — to były podpory tronów. Ciułali grosze, płacili podatki. Naturalnym ich nieprzyjacielem byli ludzie, którzy uznawali kruszec nie w postaci pługa lub pieniądza, lecz jako miecz, — a więc rycerze, żołnierze wszelkiego autoramentu, śmiali żeglarze, włóczędzy, później także artyści żyjący jako cyganerja. Historja obelg wykazałaby, że nazwa „filister" wyłoniła się już za czasów romantyzmu — i że najwięcej grasowała w epoce t. zw modernizmu oraz dekadenctwa. Gdy rycerz średniowieczny, poprostu napadał na bogatego kupca, rozbijał mu jego orszak i rabował mienie, albo wyprawiał z nim dzikie żarty, pastwiąc się nad jego tchórzostwem, — golec 19-go wieku odbiera mieszczuchowi tylko aureolę moralną i nazywa go filistrem. — Często jest to dla golca jedyną satysfakcją. Artysta z czasów Przybyszewskiego nazywał filistra jeszcze gorzej, bo mydlarzem, to znaczy fabrykantem mydła, (Myślałby kto, że artyści mydła nie używają...).

Otóż teraz jest chwila, żeby się ktoś uderzył w piersi, — tylko nie wiem czy filistrzy, czy niefilistrzy. Wiemy z doświadczenia życiowego, jak często jakaś zaleta wskutek przesady staje się brzydką wadą. Naprzykład oszczędność staje się skąpstwem, odwaga — bezczelnością, dobroć — słabością, skrupulatność — pedanterją, szczerość — arogancją, gościnność — rozrzutnością, pobożność — bigoterją i t. d. Czemże jest filister? To jest człowiek, który nie lubi żadnego ryzyka i wszędzie wprowadza — że tak powiemy — moment asekuracji. A tymczasem świat jest pełen ryzyka i ci, co się na swojem ryzyku albo wsławili albo sparzyli, pogardzają filistrem. Filister ciuła pieniądze, wiadomości, cnoty, nawet zdrowie, jest to niejako tchórz z zasady i na małe raty. Z filisterstwa gotów jest nawet strzec się wszystkiego, coby mu mogło przysporzyć wyrzutów sumienia. Nawet jego grzechy i grzeszki są uregulowane; jest to świeczka zapalona djabłu na ogender i wstawiona w rachunek życia.

Skoro jesteśmy przy rachunkach, — przypomnijmy sobie coś o Franklinie. Sławny Beniamin Franklin, ilekroć stał przed jakiemś rozstrzygnięciem życiowem, miał zwyczaj spisywać sobie na papierze po jednej stronie wszystkie „za", to znaczy wszystkie plusy przemawiające za takim a takim wyborem, a po drugiej wszystkie argumenty „przeciw", poczem tak rachował: to jedno „za" i tamto „przeciw"—znoszą się, więc wykreślam, to jedno „przeciw" warte jest tamtych dwóch „za" — więc to kreślę raz, a tam dwa razy, i tak dalej, aż wkończu po którejś stronie zostanie się jakaś reszta, jakaś nadwyżka, — więc też na tę stronę padnie wybór. — Gdy tę anegdotkę opowiedziałem raz Stanisławowi Brzozowskiemu, rzekł, że nigdy nie myślał, żeby Franklin był takim filistrem. No, ale to było filisterstwo amerykańskie i takie Frankliny zdobyły później władzę nad światem. (Zresztą nie należy wierzyć Franklinowi dosłownie).

Otóż zaraz przystąpimy do powieści Marii **Dąbrowskiej**.

Istnieje polskie przysłowie: „Czyń każdy w swojem kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży". Jest ono ukute przez Kazimierza Brodzińskiego pod napisem "Porządek". Z pewnością znają je tylko ci, którzy się kształcili jeszcze przed wojną, wojna bowiem a potem jej skutki, zwłaszcza inflacja i kryzys, pokazały, że całość nigdy nie złoży się **sama**, to jest sama przez się, tylko muszą być ludzie, którzy to zrobią, i że wogóle ludzie od tego się nie wykpią. Przysłowie Brodzińskiego, dobre na czasy uregulowane, spokojne, dobre dla narodu okaleczonego, znajdującego się w stanie ozdrowienia, — wydaje się nam dzisiaj kwintesencją filisterstwa.

A teraz otwórzmy „Nocy i dnie" drugą część tomu trzeciego na str. 365. — gdzie jest spór najmilszej Agnisi Niechcicówny z kochającym się w niej Pepeesowcem i niepodległościowcem Marcinem Śniadowskim. Ten rewolucjonista, przedrzeźniając Agnisię, przytacza właśnie to przysłowie i powiada: „To są zupełnie przebrzmiałe, skompromitowane hasła".

(D. c. n.).

Kto zawinił krwawe zajście w Grodzisku?

PRZEMÓWIENIE ADWOKATA DR. ZYGMUNTA GRALIŃSKIEGO PRZED SĄDEM W RZESZOWIE W DNIU 18 PAŹDZIERNIKA

We Francji, Anglji, Stanach Zjednoczonych od dłuższego czasu nie mamy procesów politycznych. Tam walka ideowa znajduje swoje ujście w ścieraniu się opinij, w instytucjach ustawodawczych, w swobodnej polemice prasowej. Tam też nie na drodze wyroków sądowych wymierza się „habet" pokonanym przeciwnikom.

U nas natomiast od pewnego czasu z wokand sądowych nie schodzą procesy polityczne. Zaledwie rozegrał się ostatni akt

TRAGEDJI BRZESKIEJ,

gdy znowuż wzmocnione komplety sądów okręgowych Małopolski Środkowej od tygodni roztrząsają fakty i pobudki ostatnich

KRWAWYCH ZAJŚĆ NA WSI POLSKIEJ.

Przewód sądowy wykazał już ponad wszelką wątpliwość, że

JEDYNIE INTERWENCJA POSTERUNKOWYCH W CZASIE STRZELANIA Z MOŹDZIERZY

była punktem wyjścia do dalszych smutnych wydarzeń. Ta właśnie interwencja w czasie uroczystej procesji była tym pierwszym kamieniem, za którym ruszyła następnie lawina z tysięcy chłopów zgromadzonych pod posterunkiem policji. Następny rozwój wypadków pod posterunkiem również wskazuje na to, że o jakichkolwiek zgory przygotowanych zamierzeniach napaści na posterunek nie było mowy.

Pozostaje więc do zanalizowania fakt, czy to był właściwie zwykły tylko przypadek, czy też nieunikniony zbieg okoliczności, — jak to określił główny świadek oskarżenia — „znalazłby się nie ten, to inny powód". Wysuwa się więc na czoło kwestja nastroju wsi, jak również rola tego 51-go oskarżonego, nie objętego aktem oskarżenia i nieobecnego na ławie podsądnych, a dominującego jednak nad pozostałymi — stronnictwa ludowego.

Któż są jednak ci pierwsi oskarżeni?

Chłop polski! — ta kość i krew narodu, to co stanowi jego siłę, to co wzbogaca go pracą i tężyzną.

Chłop polski! — to nietylko przewaga liczebna w państwie, to rola i znaczenie jakie w niem odgrywa, to żywiciel państwa, to jego obrońca, to ostoja jego moralności.

Cechują chłopa: pracowitość — niesłychana, oszczędność — przysłowiowa, gospodarność — wzorowa, umiłowanie ziemi — nie spotykane. — Ziemia dla niego to nietylko przedmiot posiadania, to najgłębsze umiłowanie, to swoisty mit. Takie kochające dłonie potrafią ją należycie uprawić i obronić.

Chłop jest legalistą. To nie warchoł i anarchista. On wie i rozumie, że często najgorsze prawo jest lepsze dla niego, niż żadne.

Chłop ma silnie rozwinięte poczucie sprawiedliwości. Potrafi znieść on i biedę i niedostatek, byleby wiedział, że jest to udziałem wszystkich, — nietylko jego. Oburza go natomiast, gdy czuje nierówność społeczną, gdy widzi, jak jedni używają i nadużywają życia, a on cierpi głód i niedostatek.

Ten właśnie wartościowy chłopski element trzeba za wszelką cenę wciągnąć w orbitę aktywnej polityki państwowej. Brak jego czuliśmy w latach niewoli. Ile trzeba było czasu i wysiłku, żeby go przekonać, że Polska nie jest tylko Panów i szlachty zachcianką. W drugiej połowie 19 wieku cała energja niepodległościowców, zwłaszcza w Kongresówce była na to zużyta.

Zbiorowym jednak wysiłkiem narodu, a zwłaszcza tych, co dzisiaj byli tutaj scharakteryzowani jako skomunizowane elementy, przykuto chłopa do państwowości polskiej, czyniąc z niego nie przedmiot, a podmiot prawa.

Pierwszy rząd Polski Niepodległej, rząd Lubelski, dał chłop w osobach Thugutta, Nocznickiego i Stolarskiego. I w tymto czasie, on, głównie on uchronił nas od rewolucji socjalnej. Kochał ziemię i łaknął jej. A jednak nie spalił ani jednego dworu. Wierzył, że Polska Niepodległa da mu nietylko wolność osobistą, ale i materjalną.

A następnie w r. 1920 chłop znów spełnił swój obowiązek wobec ojczyzny. Rząd jedności narodowej, jedyny zresztą w Polsce, na czele z Witosem, uchronił kraj przed utratą niepodległości. Obiecywano wtedy chłopu dużo, — nie otrzymał nic, a jednak nie buntował się. Wciągnął się do życia państwowego, przyjmował w niem udział, czuł i wielce sobie to cenił, że ponosi wraz z innemi za państwo to odpowiedzialność. Rósł, krzepł, garnął się do oświaty, chcąc jaknajprędzej wyrównać braki powstałe na skutek niewoli. On i jego reprezentanci polityczni, to nie ludzie przejściowej godziny. Oni byli, są i będą. Mają swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

CHŁOPI CZUJĄ WIĘC, ŻE WINNI BYĆ PEŁNOPRAWNYMI OBYWATELAMI TEGO PAŃSTWA

to im daje siłę i prawo żądania ludzkiego, równego traktowania.

Chłop, odgrywając swą wielką rolę w życiu politycznem państwa nie mniejszą odgrywa i w życiu społecznem. W okresie zaciekłych walk socjalnych pomiędzy zwolennikami nieograniczonej własności, a więc wyzysku i pasożytnictwa, a zwolennikami rewolucji socjalnej i zniesienia wszelkiej własności, chłopi są najsolidniejszymi obrońcami prawa własności, rozumianej jako warsztat pracy, który powstał z pracy i pracy tej służy. Stanowią oni zatem zwarty obóz pracy, przeciwstawiającej się wszelkim nadużyciom zwyrodniałego kapitalizmu i pasożytnictwu społecznemu.

A życie ekonomiczne państwa, czy nie jest ono normowane stanowiskiem chłopa i położeniem wsi? Kryzys wsi jest kryzysem miasta, powiem dalej, kryzysem narodu i państwa. Wiemy my, wiedzą i oni, że gdy chłop ma biedę, to i miasto głoduje, gdy chłop narzeka, to i robotnik cierpi biedę i rzemieślnik, sklepikarz i inteligent miejski. Chłop wie dobrze, że pracą swą zasila państwo we wszystkich dziedzinach. Wie, że robotnik w fabryce — to dawny jego brat od sochy, a inteligent często wywodzi się ze wsi, wie, że te nowe „Polski", powstałe we Francji i za morzem, rosną z pracy rąk jego.

Chłop widzi to wszystko rozumie i ocenia. Ze smutkiem patrzy, jak państwo z pracy jego tak wybitnie korzystając, mało dba i troszczy się o niego. Coraz to bardziej czuje, że nie odgrywa w państwie tej roli, jaka mu winna przypadać w udziale. Coraz to bardziej oddala się od państwa, zasklepia coraz to głębiej w sobie. A państwo? Państwo traci na tem niesłychanie wiele, bo traci świadome, a potężne ramię miljonowej masy.

Przechodząc następnie do tego nieobecnego oskarżonego, należy stanowczo odrzucić wysunięty przez

ŚWIADKÓW-POLICJANTÓW

pogląd, że przyczyną zajść było rozagitowanie mas przez „skomunizowane" stronnictwo ludowe. Komisarz Nowakowski uważa zebranie jubileuszowe, urządzone z okazji 25-letniej parlamentarnej działalności Witosa w Rakszawie, za bezpośrednią przyczynę zajść. W Rakszawie jednak wszystkie przemówienia były spokojne; taki sam charakter miała uchwalona rezolucja. — Jedynie tylko — i to wyłącznie w myśl zeznań Nowakowskiego — część przemówienia b. posła Pluty, była rzekomo podburzająca. „Organizujcie się chłopi pod sztandarami stronnictwa ludowego. Bądźcie gotowi, nadejdzie ta chwila, dziś, jutro".

Jedno wyrwane z całości przemówienia zdanie nie może odzwierciadlać całości. Zresztą jest to zeznanie jednego tylko świadka. Rozprawy sądowej w tej sprawie jeszcze nie było; nie ustalono więc, co istotnie Pluta mówił w Rakszawie. Żaden z czołowych działaczy stronnictwa ludowego nie nawoływał do niedozwolonych wystąpień. Ale nawet biorąc dosłownie to pojedyncze zdanie należy przyjąć do wniosku, że był to jedynie retoryczny zwrot, który niczego nie precyzował, niczego nie ustalał, ani nie żądał.

Naczelną zasadą stronnictwa ludowego jest zorganizowanie społeczeństwa chłopskiego. Nie jest to akt wrogi państwu; przeciwnie, państwo nie jest niczem innem jak zorganizowanym narodem, zorganizowaną społecznością. Państwo nie winno być natomiast, co dzisiaj modne jest między innemi i w Polsce, tylko zorganizowanym aparatem państwowym, poza którym byłoby rozporządzenie i pustka, po której każdy wicher hulać może.

Niema wolnych narodów bez zorganizowanego życia społecznego i politycznego. Niema świadomych wolnych obywateli poza organizacją. Ci niezorganizowani ważą tyle w stosunkowaniu się sił społecznych, co kurz przydrożny, są zerami stawianemi po lewej stronie jednostki.

Obywatel zaś, który nie jest ani wolny, ani świadomy swej wolności nie potrafi uchronić wolności ojczyzny.

Ta organizacja jest niezbędna i z innego jeszcze punktu widzenia. Stanowi ona dziś na wsi główną, jeśli nie jedyną tamę przeciwko komunizmowi i anarchji.

Zapewne, silna organizacja świadomych obywateli stanowi przeszkodę i hamulec dla arbitralnych tendencyj

RZĄDÓW JEDNOSTKOWYCH.

Stąd spotykamy ciągłe wysiłki do jej zniszczenia. Interes państwa jednak nie jest czemś konjunkturalnem, co powstaje i zanika bez śladu. Interes państwa jest rzeczą trwałą i opierać się może tylko na tem, co stanowi jego siłę i na dziś i na jutro. Tą niezmienną i niezbędną siłą jest zorganizowane społeczeństwo w myśl zasad równości, wolności i prawa.

Stronnictwo ludowe wzywało zawsze chłopów do realizacji ich zamierzeń na drodze prawa. Udawadnia to dotychczasowa taktyka stronnictwa ludowego, zachowanie się działaczy ludowych we wszystkich zajściach w Małopolsce środkowej, między innymi i w Grodzisku. Nadto naczelny komitet wykonawczy stronnictwa ludowego w dniu 23 czerwca, a więc w kilka godzin zaledwie po ewakuacji posterunku policji w Grodzisku, wydał komunikat, który powtórzony został przez zarząd okręgowy w Małopolsce (odnośny dokument załączony został do akt sprawy), że stronnictwo ludowe wypadków nie spowodowało, ani nimi nie kierowało, że był to jedynie samorzutny odruch wynędzniałej i zrozpaczonej ludności. Bieda.

BIEDA WSZYSTKIM DAŁA SIĘ WE ZNAKI W POLSCE,

w szczególności zaś chłopom. Spowodowało ją szalone rozdrobnienie gruntu. Jakżeż strasznie wymowne są cyfry, podane przez oskarżonych, a wskazujące, że ¼, ⅛, 1 morgę ma rodzina i z niej musi się wyżywić. Pogłębia nędzę taniość produktów rolnych, drożyzna artykułów skartelizowanych i monopolowych.

P. PROKURATOR MÓWIŁ, ŻE NIEMA NĘDZY.

Fakty jednak mówią inaczej. Wystarczy uświadomić sobie dane, zawarte w numerze 42 „Bibljoteki Puławskiej"; w roku gospodarczym 1929/30 zarobek za pracę jednego dnia roboczego dorosłego członka rodziny włościańskiej wynosił 12 gr. Obliczenie zaś za rok 1930/31 przyniosło niesłychany rezultat, gdyż zarobek ten dał wielkość ujemną, równą 1 zł. 39 gr. Znaczy to, że gospodarz, chcąc oprocentować swój kapitał na 6%, musiałby dołożyć 1 zł. 39 gr. za każdy przepracowany przez dorosłego członka rodziny dzień.

Nędza jest na wsi polskiej zjawiskiem powszechnem. Brak tam wszystkim i soli i nafty. Ciemno jest dziś na wsi polskiej — żalił mi się starzec, — a jeśli gdzieś świeci się jakieś okno, to od gromnicy zapalonej nad konającym".

By nie wykraczać poza ramy procesu, wystarczy powołać się na zdanie pana prokuratora, że istnieje

GŁĘBOKA NIENAWIŚĆ LUDNOŚCI DO FUNKCJONARJUSZÓW POLICJI.

Jakżeż miarodajne jest również oświadczenie komendanta posterunku Bienkiewicza, że uważał on fakt niezwrócenia się do niego o zezwolenie strzelania z moździerzy, za chęć sprowokowania policji. Nie zachodziła ku temu żadna potrzeba, gdyż rozporządzenie wojewody zezwalało w tym czasie na świąteczne wiwaty. Wykonywanie więc rzeczy dozwolonych uważane jest za zamiar prowokacji. Nic dziwnego, że ludność broni się przed tą wszechingerencją policji.

Kula żalił się przed starostą, że rozwiązano organizację młodych „Wici", że zabrano Dom Ludowy, że spotykają się co dnia szykany, że są traktowani po macoszemu. A jakże wiele mówi to chowanie się ludności po borach i lasach w okresie pacyfikacji, ustalone zeznaniem świadka oskarżenia Czapli.

Gdy panuje bieda i ucisk, to istnieje skłonność do wystąpień. Nędza — to najstraszliwszy i najbardziej wymowny agitator. Agitator — to wyobraźnia, to horoskopy, to nadzieja. Nędza — to rzeczywistość, to skurcz żołądka, to ściśnięte zęby, to wyciągające się do występku dłonie.

Nędza była tym agitatorem, który wyglądał na salę sądową z wyblakłych twarzy świadków, przewijających się przez salę sądową.

Wypadki grodziskie są objawem ogólnego fermentu, jaki przeżywamy.

... „Słowa" wileńskiego, które wyraźnie nawoływały do zmiany konstytucji na drodze zamachu. Oświadczenie konserwatystów, Sapiehy.

Mackiewicza, ogólne nastawienie „Przełomu". Maluczki tam na głuchej wsi przyjmuje to bez krytycyzmu. On czyta tak, jak jest napisane. Tak — jest tak, nie — jest nie.

Jeżeli się twierdzi, że w wypadkach grodziskich chłopi byli ślepym mieczem, to ręką kierującą tym mieczem, nie było stronnictwo ludowe. Ręki tej trzeba szukać dalej — w zachwianiu się poczucia prawa i poszanowania dla prawa. Poszanowania zaś praw nie przywrócą surowe represje stosowane wobec oskarżonych. Uczynić to może tylko zmiana stosunków i atmosfery.

A zatem bieda

Małopolskiej. Wypadki te wybuchły pomimo woli stronnictwa ludowego i poza niem.

Są one ostrzegawczym zgrzytem w mechanizmie naszej państwowości. Chłop w tej najbardziej wyrobionej części Polski, chłop światły i pracowity, został doprowadzony do

ROZPACZY.

Coś musiało się w nim istotnego załamać, jakaś struna przeciągnąć, broń Boże, nie pęknąć. On, co 15 lat temu wierzył tak głęboko w wolność zbiorową narodu i swoją wolność indywidualną, w równość polityczną i gospodarczą, w poszanowanie jego godności i jego praw, nadzieję tę traci. Trzeba mu ją przywrócić za wszelką cenę, by utrzymać siłę i moc naszej ojczyzny, bo inaczej mogłyby nas mroku otulić.

—ooo—

Proces o „marsz na Nockowę"

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 24 października.

Dzisiaj w czwartym dniu procesu sąd przesłuchiwał w dalszym ciągu świadków oskarżenia.

Św. Bronisław Czaja ze Szkodnej zeznaje: Około godziny 3 w nocy jechało dwóch na koniach, mieli to być oskarżony Bochnak i Koza i mówili, że kto jest zapisany do ludowców, ma iść na wiec do Zagorzyc, a kto nie pójdzie — tego pałą przez łeb; każdy niech zabierze co ma. Mieli na myśli karabiny i broń.

Przewodniczący poleca oskarżonemu Bochnakowi wstać i zapytuje świadka, czy go rozpoznaje. Świadek oświadcza, że nie może oskarżonego rozpoznać, gdyż był od niego oddalony, a w dodatku było ciemno.

Świadek poszedł do Zagorzyc, bo się bał, gdyż chłopi szli z wszystkich stron, mieli z sobą pały i kije. Zaszli do Iwierzyc, tam się dowiedzieli, że będą mieli do czynienia z policją, wobec czego wrócili do domu.

Przewodniczący: Czy był pan słuchany w śledztwie?

Świadek: Żandarm chodził do pojedyńczych ludzi i spisywał protokoły, takie było całe dochodzenie.

ZNOWU POGŁOSKI O GAZACH TRUJĄCYCH

Świadek Jan Czaja ze Szkodnej zeznaje: Feliks Bochnak przyjechał w nocy na koniu do świadka, aby się zebrał i przyszedł do Zagorzyc.

— A na co?

— Nie wiem, ma być pogrzeb — powiedział Bochnak. Świadek poszedł aż do Iwierzyc, tam się dowiedział, że mają iść do Nockowej, bo tam policja strzela. Wtedy zawrócił do domu. W Iwierzycach spotkał ludzi, uciekających z Nockowej; mówili oni, że policja chciała ich gazami wytruć. Na zgromadzeniach Stronnictwa Ludowego mówiono, że jakby się coś działo na wsi, to trzeba robić prośbę do Warszawy, wtedy poseł się wstawi w Sejmie, bo podatki są za duże, albo trzeba wysłać delegację.

Przewodniczący: Czy wyście mieli chęć iść do Zagorzyc, czy też wam Bochnak mówił, że musicie iść, bo wam zrobią szkodę?

Świadek: Nie. Słyszałem, że komuniści idą na Ropczyce.

Świadek Stanisław Chmiel ze Szkodnej zeznaje podobnie, z tem, że Bochnak kazał mu iść do Zagorzyc, bo komuniści mają iść na Ropczyce, a w Zagorzycach się o wszystkiem dowiemy. Zasłyszawszy w Zagorzycach o wypadkach w Nockowej, świadek zawrócił do domu.

Świadek Józef Bujak zeznaje jak poprzedni świadek, z tem, że wołał go Władysław Malski, a reszta stała na polu przed domem i groziła świadkowi kijami.

Świadek Wincenty Czaja ze Szkodnej zeznaje podobnie z tem, że wołał go Władysław Drozd. W drodze już niedaleko Nockowej dowiedzieli się chłopi, że tam policja ...... i ..... więc się wrócili.

CZY ZNACIE TYCH ANIOŁÓW-STRÓŻÓW

Św. Antoni Matysek ze Szkodnej: Gdy świadek był u teściowej i tam pracował, przyszedł do niego oskarżony Drozd i wołał go. Świadek z Drozdem nie poszedł, ale szła banda cywilów, więc dwóch z nich zostało i pilnowali mnie, bym się zebrał i szedł.

Przewodniczący: A czy znacie wy którego z tych aniołów-stróżów?

Świadek: Nie. Byli nieostrożni, więc korzystając z tego, uciekłem im.

Świadek Ludwik Torosek z Zagorzyc wie tylko tyle, że do marszu nawoływał go Drozd, — nikt świadka jednak nie zmuszał. Przez Zagorzyce szło dużo chłopów do Nockowej. Świadek zawrócił z drogi.

IDĄ SZKLARZE PO OKNA...

Świadek Marcin Wróbel z Pustkowa zeznaje: Zbudził go w nocy Piotr Michałek i Andrzej Michałek. Przy oknie byli jeszcze inni i mówili:

— Wstań i chodź, bo jak nie, to idą szklarze po okna.

Był śpiący, więc nie wie kto tak mówił. Gdy wyszedł, nikogo już nie było. Poszedł pod dom Jana Mazura, tam spotkał około trzydziestu chłopów. Później przyszedł Stanisław Wojtaszek i mówił:

— Chodźmy do Sędziszowa, zbierzemy więcej chłopów, bo nas mało.

Przyłączyło się do nas jeszcze sześciu chłopów i poszliśmy przez Kochanówkę w kierunku Sędziszowa. Stamtąd wróciliśmy do domu.

Przewodniczący: Pocoście tam szli?

Świadek: Proszę przenajświętszy trybunał, mieliśmy iść z delegacją do starostwa.

Konduktor, czy prokurator?

Przewodniczący odczytuje zeznania świadka w śledztwie i wskazuje na ich sprzeczność z obecnemi zeznaniami.

Świadek: Przepraszam przenajświętszy trybunał, bo jak ja jestem przed trybunałem, to ja jestem taki już, że ja nie wiem — ale nie swój.

Prokurator: Przecież przedemną zeznawaliście inaczej?

Świadek: E, nie.

Prokurator: Czy mnie nie poznajecie?

Świadek: Proszę pana, bo tam w Dębicy to taki konduktor podobny do pana, to zdaje się, że to on był.

Obr. Szumański: Dlaczego mówiliście, że jak stajecie przed trybunałem, to jesteście przejęty?

Świadek: Jak staję przed trybunałem, to mi jest zimno.

Obrońca: Dlaczego wy stale mówicie „najświętszy trybunale"?

Przewodniczący: To już jest zwyczaj chłopski.

Obr. Paleczny Czy jakeście szli, toście wiedzieli, dokąd?

Świadek: Nie.

Obrońca: Czyście wiedzieli, że macie rozbroić policję?

Świadek: Nie.

Obrońca: Czyście wiedzieli, że macie iść na Nockowę?

Świadek: Nie.

„JAK TRZA, TO POJDĘ"

Świadek Franciszek Wróbel z Pustkowa słyszał, jak trąbili na łące, więc zebrał się i poszedł. Spotkał tam kilku oskarżonych, rozpoznaje Andrzeja Michałka i Jana Kukułkę; pytali go czy idzie z nimi. Świadek odpowiedział:

— Jak trza, to pójdę.

Po drodze spotkali Wojtaszka.

Przewodniczący: Czy on komenderował?

Świadek: Nie, szedł całkiem zwykle. W Ociesżynie dowiedziałem się, że mamy iść do Nockowej, wobec tego wróciłem do domu.

Sędzia Ostręga: Mówiliście w śledztwie, że Kukułka i Wojtaszek mówili, iż trzeba iść do Nockowej na pomoc tamtejszym chłopom.

Świadek: Ja to nie wiem, ja to mogę mówić co jest prawdą, a co nie, to ja nie powiem. Może tak mówili.

ZEMSTA

Świadek Stanisław Mazur z Pustkowa: Przyszli do niego chłopi w nocy; poznaje tylko Jana Kukułkę, który nakazał przyjść na godzinę 4 rano do Sędziszowa, a po co — to się tam dowie. Świadek nie poszedł i później wybito mu okna, drzwi wyłamano i starej babki omal nie zabito. Mówiono, że to żydy zrobili; świadek nie widział sprawców.

Świadek Jan Plezia z Pustkowa zeznaje, że przyszli do niego Roman Wróbel z Andrzejem Michałkiem. Wróbel żądał, aby z nim iść — dokąd, nie mówił. Świadek poszedł z nimi, na drodze spotkali więcej chłopów i po drodze wołali jeszcze na innych „wychodź, bo my idziemy".

Przewodniczący: Czy wam mówili, że macie iść do Nockowej?

Świadek: Nie.

Przewodniczący: Człowieku, wy zeznajecie pod przysięgą, nie jesteście przecież oskarżony. Wyście przecież mówili przed p. prokuratorem, że Wróbel mówił, że macie iść do Nockowej.

Świadek: Ja nie słyszałem tego, może tak mówili. Żandarm mi mówił u wójta, żeby zeznać u prokuratora, że Wróbel mówił, że idziemy do Nockowej. Ja się bałem, bo na wsi mówili, że .... a jak nie powiem prawdy, to będę...

Uprowadzony handlarz

Św. Dawid Berger z Rutkowa szedł rano do wójta po paszport, drogą szło paru chłopów i pociągli świadka ze sobą jaki kilometr drogi. Świadek szedł z przodu, a z tyłu go popychali. Dopiero w sądzie obecnie rozpoznaje Feliksa Skórę.

— Dałem dopiero Mazurowi złotego, a drugiemu chłopu 50 gr., to mnie puścili. Nikt mnie nie bił, całe zajście trwało godzinę.

ZEZNANIA WÓJTA

Św. Władysław Różak, naczelnik gminy w Pustkowie opisuje powyższe zajście. W tłumie poznał Feliksa Skórę, który z Bergerem „spacerował". Tamci go szarpali. Widziałem to z mego domu, było to odemnie o 80 kroków.

Przewodniczący: Wedle protokółu śledztwa, miał pan rozpoznać czterech?

Świadek: Nie poznałem, tylkom słyszał z tego żyda, jak mi opowiadał.

Przew.: A mówił panu, co z nim robili?

Świadek: Nie mówił, mówił tylko, że go uwiedli.

Sędzia Ostręga: A czy wymienił nazwiska?

Świadek: Nie.

S. Ostręga: Czy pan wie, kto Skórę namówił?

Świadek: Nie wiem.

Prokurator: Czy pan sobie przypomina, że pan przedemną zeznawał, iż rozpoznał pan czterech oskarżonych?

Świadek: Ja poznałem tylko Feliksa Skórę.

Prokurator: A dlaczego pan mi tego nie mówił, wyraźnie pan powiedział, że pan rozpoznał czterech.

Świadek: Widziałem, jak szli, ale ich dokładnie nie poznałem.

Prokurator: Co jest prawdą, to co pan zeznał 20 sierpnia, czy to co pan dzisiaj mówi?

Świadek: Ja i dziś to samo mówię.

Obr. Szumański: Czy pan należał do Stronnictwa Ludowego?

Świadek: Ja jeszcze jestem za młody, a podrugie jestem naczelnikiem gminy i starostwo wzbraniało mi tam chodzić.

Prokurator: Czy były takie wypadki, że w tym czasie kogoś przemocą zabierali?

Świadek: Ja nie pamiętam.

Prokurator: A czy pan się nie ukrył, jak chłopi szli do Kozodrzy?

Świadek: Jak szli drogą, tom wyszedł z mieszkania.

Prokurator: Czy na pana nie ma kto jakichś wpływów, czy panu kto nie groził, czy pana nie proszono o zmianę zeznań?

Świadek: Nie, nie, nie, zupełnie.

Obr. dr. Paleczny: A co pan wie o Wojtaszku?

Świadek: Wojtaszek to zupełnie nie rozumie co polityka, on sobie lubi w karty zagrać.

ZEZNANIA SANATORA

Św. Ant. Złobro z Zagorzyc zeznaje, że o godz. 8 rano gromada chłopów przyszła do jego warsztatu stolarskiego, wśród niej osk. Skiba i mówili:

— Zabieraj się, idziemy na Nockowę.

Świadek nie poszedł jednak, a tylko mu chłopca zabrali z warsztatu.

Koło domu zauważył trzy gromady chłopskie przeciętnie po 300 osób w każdej gromadzie; wśród nich żadnego znajomego. Chłopi doszli do Iwierzyc, trwało to może pół godziny. Zobaczyli tam dwóch policjantów konnych. Na drodze dowiedzieli się od chłopów z Iwierzyc, że jest dziewięciu zabitych. Chłopi się wtedy rozbiegli, część poszła do lasu, część została na miejscu.

Obr. Szumański: Czy pan należy do Stronnictwa Ludowego?

Świadek: Nie.

Obrońca: Czy panu kto groził z tego powodu?

Świadek: Robotników miałem dwóch, to mi ich odebrali. Bezpośrednio nikt mi nie groził.

Obrońca: Czy na pana kto wpływał?

Świadek: Znam się dobrze z policjantami Sołkiem i Frygą, jesteśmy w przyjaźni.

PRZEZWISKO WIEJSKIE: „JEDYNKARZ"

Św. Kazimiera Ziobrowa, żona poprzedniego, widziała osk. Wójcika, który wołał jej męża: „Sk...., jeden, dwa, wychodzić!" Powiedziała, że mąż wyjechał. Wójcik był sam, przeszedł i poszedł.

W pół godziny później przyszła druga gromada, nikogo w niej świadek nie rozeznała.

Obr. Szumański: Czy pani miała we wsi jakie przykrości?

Świadek: Jak mąż przechodził, to mówili „jedynkarz".

Obrońca: Na jakiej zasadzie?

Św. Ziobro: Należałem do Bezpartyjnego Bloku.

Obrońca: Czy w Zagorzycach jeszcze kto należał do jedynki?

Ziobro: Tylko ja.

TŁUCZENIE SZYB

Św. Jan Kurda, przodownik policji z Czarnej, opowiada, jak niejaki Kozak zgłosił na posterunku, że wybito mu wszystkie szyby. W czterech innych domach też powybijano i to tej samej nocy. Było to po deszczu, była rosa, sprawcy więc musieli mieć mokrą odzież. Świadek odnalazł mokre ubrania w domu osk. Michała Kukułka, nadto Kozak o godzinie 11 w nocy spotkał się i rozpoznał Piotra Michałka niedaleko swego domu z kimś drugim, z sylwetki wyglądającym na Kukułkę.

Obr. dr. Rozwadowski: Czy w domu Michałka przesłuchiwaliście 12-letnią dziewczynkę?

Świadek: Tak.

Obrońca: Czy w toku przesłuchania policja .... kilkakrotnie tę dziewczynkę? ..

Świadek: Ale skądże, tam był z nami asesor.

Obrońca: Czy pan nie zna wypadków, by policja ....?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Proces o teror chłopski w Ropczyckiem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 24 października.

Przed sądem okręgowym w Tarnowie stanęło dziś **ośmiu chłopów** z powiatu ropczyckiego, oskarżonych z art. 164 i 251 kk. Oskarżony Wojciech **Jodłowski** z Góry Motycznej odpowiada z więzienia.

WEDŁUG AKTU OSKARŻENIA,

dnia 8/6 1933 zebrał oskarżony Wojciech Jodłowski w Górze Motycznej gromadę złożoną z kilkudziesięciu chłopów, członków Stronnictwa Ludowego i poprowadził ją do Woli wielkiej. Celem tego zgromadzenia było **zmuszenie gwałtem niektórych tamtejszych członków B. B. W. R. do wpisania się do Stronnictwa Ludowego i do udania się na wiec do Trzciany.**

W Woli Wielkiej **bojówce tej** dowodzonej przez Jodłowskiego wskazywał mieszkania pokrzywdzonych osk. Magryta i w ten sposób również nią kierował.

Tutaj oskarżeni dopuścili się następujących przestępstw:

a) osk. Gałat, Jopek, Chorąży i Piękoś **przemocą wepchnęli Karola Działowskiego w głąb gromady, a następnie nie pozwalając mu oddalić się wodzili go po wsi,** a gdy go wreszcie puścili wolno **zapowiedzieli mu, aby im doniósł, czy wszyscy mieszkańcy Woli wielkiej wpisali się do Stronnictwa Ludowego i czy pójdą do Trzciany na wiec;**

b) osk. Wojciech Jodłowski zażądał od Stanisława Piękosia wpisania się do Stronnictwa Ludowego i do udania się do Trzciany, grożąc w przeciwnym razie „wyszkleniem okien", a więc wybiciem szyb;

c) osk. Jodłowski, Ćwik, Piwowar i Piękoś zażądali od Michała Durała wpisania się do Stronnictwa Ludowego i pójścia na wiec do Trzciany, przyczem zagrozili, że jeśli tego nie uczyni, **będzie z nim „źle"**, co mieści w sobie groźbę wyrządzenia mu przynajmniej szkód materjalnych".

Oskarżeni do winy się nie poczuwają. Osk. **Jodłowski** oświadcza, ze mówił tylko Durałowi, aby poszedł do Trzciany na wiec, **gdyż tam będzie Witos,** a organizować się trzeba, **bo jest wielka bieda.**

W ZALOTY!

Osk. **Ćwik** szedł na zgromadzenie do Wielkiej Woli, ale zatrzymał się po drodze **u dziewczyny** i tam pozostał.

Obrońca dr. Chmiel: Czy chodzicie do Durałówny **na zaloty?**

Osk.: Tak.

Osk. **Piwowar** szedł z grupą chłopów na wiec, ale nikomu nie groził.

Prokurator: Pocoście poszli do Durała?

Osk.: Wody się napić.

Osk. Jan **Gałat** zeznaje, że poszedł na wiec do Woli, **bo tam ma dziewczynę.**

Przy przesłuchaniu oskarżonych **Jopka i Chorążego** okazuje się na zapytanie prokuratora, że należą oni **do sanacyjnego koła młodzieży M. T. R.**

TRZEBA WÓJTA NAWRÓCIĆ

Osk. **Piękoś** zeznaje, że szła gromada ludzi na wiec, więc i on poszedł; wstąpił do Durała, bo go Dural zawołał. Dural mówił, by pójść do wójta, bo to wielki jedynkarz i **trzeba go nawrócić.**

SANATORZY MIELI BYĆ PIĘTNOWANI

Św. Karol **Działowski,** członek BB z Woli Wielkiej zeznaje, że przyszła do wsi grupa ludzi, prowadzona przez Magrytę, **który wskazywał, kto należy do BB.** Zebrani w świetlicy opuścili ją wówczas z obawy przed wybiciem szyb. Tłum obstąpił świadka, zmuszając go by się zapisał do ludowców, **bo inaczej będą szyby w robocie.**

Obrońca: Czy panu grozili, aby pan szedł?

Świadek: Tak.

Osk. Jodłowski: Czy ja cię wzywałem?

Świadek: Tak, nawet wołałeś **„precz z rządem, niech żyje Witos".** Nawet mówiliście, **że będziecie znaczyć tego, kto należy do jedynki i będziecie mu wypalać znaki.**

Św. Michał **Durał** z Woli Wielkiej, członek BB zeznaje, że żona mówiła, iż na polu powiadają, że tu mieszka jedynkarz. Osk. Jodłowski przyszedł wtedy z czterema innymi oskarżonymi; **napili się wody** i powiedzieli, aby świadek zapisał się do ludowców. Potem odeszli.

Przewodniczący: Czy pan się wpisał do Stronnictwa Ludowego?

Świadek: Tak i zapłaciłem wkładkę, ale się później wypisałem.

Św. Stan. **Piękoś** z Woli wielkiej, członek BB, zeznaje, że przyszła gromada ludzi a Jodłowski powiedział do świadka, by się zapisał do Stronnictwa Ludowego. Inni mówili, że w przeciwnym razie **szyby mu wyszklą.** Mówił to także Jodłowski. Mając taki rozkaz, świadek ze strachu **wpisał się i dał składkę,** ale teraz nie należy.

„TYLE WIEM, ŻE NIC NIE WIEM"

Zeznaje dalej wielu innych świadków, którzy nic do sprawy nie wnoszą, zeznają z widocznym lękiem że nic nie wiedzą, a nawet świadek Stan. **Chorąży** oświadcza:

Nic nie wiem i mam na to świadków, że nic nie wiem.

Sąd **odrzuca** wnioski obrony o przesłuchanie dalszych świadków. Następnie sąd odczytuje świadectwa moralności oskarżonych. Szeregowi oskarżonych naczelnik gminy wypisał, **że mają moralność „poszlakowaną".**

Przewodniczący: Wszystko poszlakowane!

Prokurator znowu wywodzi o **„jadzie nienawiści partyjnej",** który doprowadził szereg wieśniaków na ławę oskarżonych. Rozwydrzenie agitacji politycznej jest wyłącznym powodem wszystkich tych zajść. Obrońca dr. **Chmiel** podnosi atoli, że Stronnictwo Ludowe mając na wsi zwolenników w 90% ludności **nie potrzebuje teroru,** i do władzy dojdzie przez swoją siłę.

Wyrok

Sąd skazał Wojciecha **Jodłowskiego** na 7 miesięcy więzienia, Wojciech Magryta został skazany na 3 miesiące aresztu, Michał **Cwik** na 5 tyg. aresztu, Józef **Piwowar** na 2 mies. aresztu, Jan **Gałat** na 2 mies. aresztu, Franciszek **Jopek** na 2 mies. aresztu, Bronisław **Chorąży** na 6 tyg. aresztu, Józef **Piękoś** na 5 tyg. aresztu. Obrona zapowiedziała apelację.

Jeszcze jeden proces chłopski

(Telefonem od naszego korespondenta)

Rzeszów, 24 października.

Wczoraj w rzeszowskim sądzie okręgowym rozpoczął się jeszcze jeden proces chłopski.

9 CHŁOPÓW Z MEDYNI GŁOGOWSKIEJ oskarżonych jest o kradzież drzewa z lasu ordynacji łańcuckiej „Niedziałek" w Pogwizdowie 19-go czerwca br., przyczem uzbrojeni w koły atakowali policję.

Do rozprawy powołano 10 świadków.

TELEGRAMY

—o—

CZY PRZYGOTOWANIA DO WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH?

Warszawa, 24 października (tel. wł.). Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało tekst przyrzeczenia dla tych członków zarządów miejskich, którzy nie należą do uznanych wyznań.

DOLAR

Warszawa, 24 października (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 6'17 zł. Bank Polski płacił 6'10 zł.

ZMIANA NUNCJUSZA W POLSCE

Warszawa, 24 października (tel. wł.). W kołach watykańskich krąży pogłoska, że nuncjusz papieski arcybiskup Marmaggi nie wróci już z urlopu na swe stanowisko. Ma on otrzymać wysokie stanowisko w Watykanie.

—ooo—

JUGOSŁAWJA NIE PŁACI DŁUGÓW

Londyn, 24 października. Rząd jugosłowiański oznajmił wczoraj wieczór w Londynie, że z powodu niekorzystnej sytuacji gospodarczej i braku dewiz zmuszony został do zawieszenia spłat długów zagranicznych. Wyraża jednak gotowość rozciągnięcia 3-letniego układu, zawartego w marcu br. z komisją ochrony francuskich posiadaczy pożyczki serbskiej i jugosłowiańskiej, także na posiadaczy angielskich.

KATASTROFA SAMOLOTU POCZTOWEGO I ZNISZCZENIE RADJOSTACJI

Berlin, 24 października. Niemiecki samolot pocztowy utrzymujący komunikację między Londynem a Berlinem zawadził dziś rano o antenę berlińskiej radjostacji w Witzleben i spadł na ziemię. Aparat uległ zupełnemu zniszczeniu. Obaj lotnicy wyszli cało. Antena została żerwana, wskutek czego stacja została unieruchomiona.

NIEMCY WYSTĄPIŁY Z MIĘDZYNARODOWEGO BIURA PRACY

Berlin, 24 października. Rząd Rzeszy wystosował do Międzynarodowego Biura Pracy notę, w której zgłasza swe wystąpienie z tej instytucji.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA PRZED ODROCZENIEM

Londyn, 24 października. Podsekretarz stanu Eden odjechał dziś do Genewy jako delegat rządu angielskiego na konferencję rozbrojeniową. Wedle prasy angielskiej Eden ma postawić wniosek o odroczenie prac konferencji rozbrojeniowej.

Paryż, 24 października. Koła polityczne wskazują, że w razie postawienia ze strony angielskiej wniosku o odroczenie konferencji rozbrojeniowej, delegacja francuska poprze wniosek.

Genewa, 24 października. Główny amerykański delegat na konferencję rozbrojeniową Norman Davis odbył dziś dłuższą konferencję z prezydentem konferencji Hendersonem. Jak słychać Norman Davis miał się wyrazić przeciw odroczeniu prac konferencji rozbrojeniowej poza połowę listopada.

Genewa, 24 października. Prezydjum konferencji rozbrojeniowej zwołane zostało na jutro popołudniu, celem przygotowania obrad komisji głównej, która, jak wiadomo, zwołana została na czwartek 26 bm. Panuje ogólne przekonanie, że komisja główna odroczona zostanie na kilka tygodni.

WIELKA KATASTROFA KOLEJOWA WE FRANCJI

Paryż, 24 października. Niedaleko stacji kolejowej La Bonneville pod Evreux wykoleił się dziś o godzinie 10 przedpołudniem pociąg pośpieszny Cherbourg—Paryż. Parowóz, wagon bagażowy, pocztowy i trzy wagony osobowe spadły z nasypu do rzeki Iton, ulegając strzaskaniu. Wysłane na miejsce pociągi pomocnicze przystąpiły natychmiast do akcji ratunkowej. Do chwili obecnej wydobyto z pod gruzów dziesięć osób zabitych i kilkanaście rannych. Rannych odtransportowano natychmiast do szpitala w Evreux. Istnieją obawy że liczba ofiar jest duża. Przyczyna katastrofy nie została jeszcze wyjaśniona.

Paryż, 24 października. Prace ratunkowe na miejscu katastrofy kolejowej pod La Bonneville trwają w dalszym ciągu. Po sprowadzeniu na miejsce wielkiego żórawia, postępują prace szybko naprzód. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 20 zabitych. Nie jest wykluczone, że wśród gruzów znajdą się jeszcze ofiary. Liczba rannych wynosi 50 do 60 osób.

ZMIANA AMBASADORA JAPONJI W AMERYCE

Waszyngton, 24 października. Ambasador japoński w Waszyngtonie Debuchi został wezwany do Tokio celem złożenia rządowi japońskiemu sprawozdania z sytuacji amerykańsko-japońskiej. Koła polityczne utrzymują, że Debuchi, który wyjeżdża do Tokio w pierwszej połowie listopada, nie powróci już na swoje stanowisko.

SUKCES POŻYCZKI HISZPAŃSKIEJ

Madryt, 24 października. Wyłożona do subskrypcji hiszpańska pożyczka wewnętrzna na sumę 290 miljonów pesetów, przeznaczona na pokrycie niedoboru budżetowego za rok 1933, została trzykrotnie pokryta.

Przed aresztowaniem skazanych w procesie brzeskim?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 października.

Sanacyjny „Kurjer Czerwony" donosi: Wszystkie formalności związane z wyrokiem na przywódców centrolewu są już ukończone. W ten sposób **każdego dnia może być wydane przez prokuratora sądu okręgowego zarządzenie o pozbawieniu wolności skazanych.**

Powyżej 2000 wzrost tygodniowy bezrobocia

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 października.

Wedle danych PUPP w dniu 21 bm. bezrobotnych zarejestrowanych było 200.938, o 2431 więcej niż w tygodniu poprzednim. Na Górnym Śląsku liczba bezrobotnych wzrosła o 193 do liczby 78.926.

—ooo—

Pozbawienie wielkiej liczby robotników ubezpieczenia od bezrobocia

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 października.

W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, w myśl którego minister opieki społecznej będzie uprawniony do **zwalniania od obowiązku ubezpieczenia na wypadek bezrobocia tych robotników, którzy będą zatrudnieni przy robotach publicznych i przy robotach prowadzonych z sum asygnowanych przez fundusz pracy.**

Mundurki i w szkołach powszechnych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 października.

Ministerstwo oświaty zawiadomiło kuratorja szkolne, że reforma mundurków dla uczniów szkół powszechnych przeprowadzona będzie w ciągu 2 lat. Obowiązkowe noszenie mundurków wprowadzone będzie z rokiem szkolnym 1934/35, zaś w następnych dwóch latach wprowadzone będzie noszenie palt mundurowych.

—ooo—

Zniesienie awansu automatycznego

„NAGRODA" ZA WIERNOŚĆ SANACJI

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 października.

W związku z projektowaną zmianą uposażenia pracowników państwowych krążą pogłoski, że w szczególności ulec ma zmianie zasada uposażenia nauczycieli. Mianowicie ma być skasowany awans automatyczny, a wszelkie awanse będą zależały od swobodnego uznania władz.

Upadek rządu Daladiera

Paryż, 24 października. Na dzisiejszem posiedzeniu nocnem Izba francuska obaliła rząd premjera Daladiera. W głosowaniu nad formułą kompromisową wysuniętą przez partję radykalną, w związku z którą premjer Daladier postawił kwestję zaufania, rząd znalazł się w mniejszości, zdobywając 241 głosów przeciw 329. Członkowie rządu natychmiast po głosowaniu opuścili Izbę i w 5 minut później o godz. 3'30 udali się do pałacu Elizejskiego, gdzie wręczyli prezydentowi **dymisję.** Prezydent przyjął dymisję i już w godzinach porannych przystąpiono do rokowań w sprawie tworzenia nowego rządu.

Paryż, 24 października. Głosowanie w Izbie poprzedziło posiedzenie frakcji socjalistycznej, na którem podjęto obrady nad formułą kompromisową stronnictwa radykalnego. W głosowaniu frakcja socjalistyczna 55 głosami przeciw 45 wypowiedziała się **za odrzuceniem formuły kompromisowej,** w następstwie czego los rządu został przypieczętowany. W głosowaniu w Izbie grupa socjalistyczna Renaudela głosowała za rządem. Fakt ten uważają koła polityczne za **jawny rozłam wśród socjalistów francuskich.** Jako kandydatów na przyszłego premjera, mających największe szanse wymieniają: ministra marynarki Sarrauta i ministra spraw wewnętrznych Chautempsa. Rząd Daladiera pozostawał u władzy od 31 stycznia br.

Paryż, 24 października. Jak z zestawienia wynika, podczas krytycznego głosowania ubiegłej nocy w Izbie za rządem głosowało 156 radykałów, 28 socjalistów, 19 republikanów socjalnych, 12 członków lewicy niezależnej, 12 członków lewicy radykalnej, 9 bezpartyjnych, 4 niezależnych i 1 członek jedności robotniczej.

Paryż, 24 października. Jako pierwszych przyjął prezydent republiki dziś przedpołudniem prezydenta Senatu Jeanneneya i prezydenta Izby Bouissona, a później przewodniczącego komisji finansowej Senatu Caillauxa i przewodniczącego komisji finansowej Izby Malvy'ego, wreszcie obu sprawozdawców generalnych tych komisyj. Opuszczając pałac Elizejski, prezydent Senatu Jeanneney oświadczył, że zdaniem jego w obecnej Izbie nie można będzie osiągnąć zabezpieczenia franka i bezpieczeństwa granic terytorjalnych. Prezydent Izby Bouisson oświadczył, że prezydent republiki pragnie zlikwidować przesilenie rządowe w możliwie najkrótszym czasie. Spodziewa się on, że rozmowy swoje zakończy najdalej jutro wieczór.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Berlin, 24 października. W dzisiejszym dniu rozprawy o pożar Reichstagu przesłuchano jako pierwszego świadka Pretzschową, sąsiadkę Torglera. — Zeznaje ona, że w dniu pożaru Reichstagu spotkała na ulicy Torglera z dwiema wyładowanemi teczkami. Zdawało się jej, że Torgler zmieszał się na jej widok. Przedłożone jej teczki Torglera nie są, jej zdaniem, identyczne z teczkami, jakie wówczas niósł.

Następnie udał się trybunał do sali plenarnej Reichstagu, gdzie chemik sądowy dr. Schatz przeprowadził eksperyment z nienazwanym płynem samozapalnym. Eksperyment odbył się jedynie w obecności trybunału i oskarżonych z wyłączeniem przedstawicieli prasy i publiczności.

Po wznowieniu rozprawy dr. Schatz utrzymuje w dalszym ciągu, że zjawiska, jakie towarzyszyły pożarowi Reichstagu, wskazują, iż ogień wzniecony został zapomocą tego właśnie płynu samozapalnego.

Następnie zeznawał świadek Moeller, brat Pretzschowej, który razem z siostrą spotkał w dniu 27 lutego Torglera. Moeller oświadcza, że jedna z przedłożonych mu teczek Torglera jest identyczna z teczką, jaką wtedy miał przy sobie.

Gdy następnie Torgler wyładował obie teczki gazetami i przeszedł koło świadka, przyznał tenże, że Torgler trzymał się wówczas tak, jak obecnie.

Przesłuchana następnie sekretarka biura frakcji komunistycznej Rehme zeznała, że w dniu 27 lutego nie zauważyła nic niezwykłego. Przybyła do Reichstagu około 11.30 i zastała tam już Torglera i kilku posłów komunistycznych. Reichstag opuściła razem z Torglerem i posłem Koenenem przed 8.30 wieczór a najpóźniej 8.35. Jest rzeczą wykluczoną, aby opuszczali Reichstag z pośpiechem, ponieważ miała wtedy na nodze gruby bandaż, który zmuszał ją do wolniejszego niż zwykle chodu. Zaprzecza ona stanowczo, aby miała coś wspólnego, lub wiedziała cośkolwiek o pożarze Reichstagu.

Portjer przy portalu piątym Hornemann zeznaje, że w dniu 27 lutego między 6.15 a 6.45 przybył do Reichstagu poseł komunistyczny Koenen. Wydał mu się podejrzany, gdyż wchodził do Reichstagu szybko z podniesionym od palta kołnierzem i odwrócił głowę od loży portjerskiej.

Na zapytanie przewodniczącego, czy kiedyindziej Koenen zachowywał się inaczej, świadek oświadcza, że nie wie, gdyż Koenen przychodził zwykle do Reichstagu przez portal drugi.

Dalej Horneman zeznaje, że 27 lutego popołudniu kilku panów wychodząc z Reichstagu zwróciło mu uwagę na zapach benzyny. Świadek uspokoił ich tem, że benzynę czuć prawdopodobnie z małego auta, jakie znajdowało się w bramie. Zdaje mu się, że jeden z tych panów powiedział, iż Reichstag może w przeciągu 20 minut wylecieć w powietrze. Wziął to jednak wówczas za żart.

Zapytany, czy z oskarżonych Bułgarów nie widział którego w Reichstagu, świadek oświadcza, iż zdaje mu się, że w Dymitrowie poznaje tego pana, który mówił o możliwości wylecenia Reichstagu w powietrze.

Dymitrow zapytuje świadka, czemu o swoich spostrzeżeniach nie zawiadomił przedtem sędziego śledczego, na co świadek odpowiada, iż nie był pewny. Obecnie, gdy bliżej przyglądnął się Dymitrowi, wydaje mu się, że mógł to być Dymitrow. Nie jest jednak całkiem pewny i możliwe, że się myli.

Dymitrow zapytuje świadka, kto polecił mu teraz aby tak zeznał, za co przewodniczący odbiera mu głos.

Dymitrow: Gratuluję!

Przedłożono Lubbemu sprawozdanie rzeczoznawcy dra Schatza i zapytano go, czy ma coś do powiedzenia, na co tenże odpowiada swojem: „Nie".

Na tem odroczono rozprawę do jutra.

—ooo—

ZNIKNIĘCIE ADWOKATA FRANCUSKIEGO W NIEMCZECH. Międzynarodowy komitet adwokatów, który starał się zorganizować obronę oskarżonych w komedji procesu o podpalenie Reichstagu, ogłasza, że adwokat francuski Villard i jego sekretarka, którzy zostali aresztowani w Berlinie 14 bm., a na skutek interwencji ambasady francuskiej już 17 bm. wypuszczeni na wolną stopę z nakazem bezzwłocznego opuszczenia granic państwa niemieckiego, dotąd nie powrócili do Francji i niewiadomo, co się z nimi stało.

Prof. Stefko ma szanse...

Ubiegłego poniedziałku odbyły się we Lwowie na uniwersytecie Jana Kazimierza wybory prorektora. Kandydowało dwóch profesorów: prof. Franke i prof. Stefko. Prorektorem wybrany został prof. Franke, który na 15 głosów otrzymał 9 głosów; prof. Stefko otrzymał 6 głosów. Wybór prorektora podlega zatwierdzeniu przez ministra WR i OP.

Prof. Stefko ma szanse. Szanse te wzrastają proporcjonalnie do ilości zwijanych katedr i niezatwierdzeń przez ministra wybranych przez senat prorektorów. Poczekajmy jeszcze trochę. Gdy minister unieważni ostatni wybór prorektora i... może zwinie parę katedr, wtedy prof. Stefko zostanie na pewno **nietylko prorektorem, ale rektorem.**

Echa sławetnej gospodarki „sanacyjnej" na ratuszu

Pod wrażeniem dyskusji na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej na temat tępienia nadużyć w magistracie lwowskim i wytworzonego w ratuszu bagna za rządów sanacyjnych, do redakcji naszej napływają liczne listy z wyrazami uznania za odsłonienie właściwego oblicza obecnej gospodarki miejskiej. Krótko dałaby się ująć opinja Lwowa o obecnej akcji czyścicielskiej w ten sposób: najpierw złodziejom synekury, a gdy ich muszą oddać kryminałom, pasują się na bohaterów.

Oto niektóre wyjątki z kilku nadesłanych nam listów:

„Z enucjacji p. Drojanowskiego wynika przecież jasno, że złodziejstwa rozpanoszyły się dopiero w okresie sanacyjnym. Wszak Krzeczunowicz dopiero za sanacji został zarządcą popisowym realności (od roku 1928) i za ten czas zdołał ukraść przeszło 9 tysięcy złotych. Wszak Gończakowski dopiero w lutym 1928 dostał kierownictwo Zakładu czyszczenia miasta; wszak Kropiwnicki dopiero we wrześniu 1928 został kierownikiem aresztów miejskich; — wszak Rybakow już przez samego p. Drojanowskiego w roku 1932 został wprowadzony triumfalnie jako kierownik do ratusza lwowskiego. Dodajmy jeszcze „rezygnacje" w zakładzie pogrzebowym, przecież to wszystko NARYBEK OSTATNICH LAT, TO WSZYSTKO PROTEKCJE FAMILIJNE, ALBO „ZASŁUGI". Przecież Kropiwnicki „zasługiwał się" dla strzelca konnego, Gończakowski z Rybakowem organizowali sanacyjne bojówki, które rozbijały wiece...

Inny, oburzony przechwałkami p. Drojanowskiego, że nadużycia zostały wykryte na skutek akcji prezydjum miasta i dzięki nowej organizacji kontroli badającej celowość wydatków, pisze: Przechwałki te nie odpowiadają prawdzie. Rybakowa złapano na złodziejstwach dzięki doniesieniu dozorcy w domu miejskim przy ul. Kętrzyńskiego, gdzie Rybakow był administratorem i tego dozorcę wyrzucił. Przeciw Gończakowskiemu zrobili doniesienie pracownicy zakładu czyszczenia miasta, prowadzono na tej podstawie długie dochodzenie. Obecnie tym pracownikom grozi redukcja poborów, względnie wyrzucenie z pracy...

O Rybakowie piszą nam w ten sposób:

Był szpiegiem w czasie wojny i zorganizował system szpiegowski w biurach magistratu. Był postrachem wszystkich pracowników, wytworzył atmosferę nieufności, bo już wszystkie ściany ratusza miały uszy. W III wydziale był postrachem inżynierów, urzędników i robotników. Wykrzykiwał w biurach, że w magistracie to sami złodzieje i tak traktował całe swoje otoczenie. Odrzucał i poprawiał fachowe opinje inżynierów, udawał prawnika, choć sam nie miał żadnych studjów; jego dokumenta osobiste „zaginęły"... Robotników przyjmowano tylko wedle spisów, które Rybakow przechowywał w swojem biurku. Władał okrągłą pieczęcią magistratu, bez której żadna asygnata nie mogła być zrealizowana. Czy nie wykorzystał tej pieczęci dla innych celów, dopiero przyszłość wyjaśni. P. Drojanowski próbował jeszcze w ostatniej chwili osłonić Rybakowa, wydał uspakajający komunikat, w którym chwalił Rybakowa i twierdził, że gmina nie poniesie szkody, dopiero sędzia śledczy położył kres tym flirtom.

W innym liście zapytują nas, jakiem prawem p. Nowak-Przygodzki jest radnym miejskim, gdy jest po królewsku płatnym syndykiem Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności i jak się to stało, że ten do niedawna biedak, dziś, w tak ciężkich czasach stał się magnatem. Ale osobą p. Nowaka-Przygodzkiego zajmiemy się osobno.

Wreszcie w jednym z listów informują nas, że gdy przed paru miesiącami było przesilenie w lwowskim BB, wówczas ze strony magistratu forsowano na prez. Olszewskiego, czy nawet Drojanowskiego, a akcję tę organizował Rybakow i sam kandydował na jakieś dygnitarstwo. Wówczas jednak ta dywersyjna akcja się nie udała.

Wkońcu wspomnieć musimy o liście, w którym stary demokrata lwowski w gwałtownych słowach wypowiada swoje najżywsze oburzenie na redaktora Laskownickiego, że na stare lata daje się osobiście i w redagowanych przez siebie pismach użyć do osłaniania roboty, która spotyka się z powszechnem oburzeniem. I my się do tych słów musimy przyłączyć.

Dom akademicki — kosztem i krzywdą robotników

Ubiegłej niedzieli dokonano otwarcia Domu akademickiego Towarzystwa przyjaciół młodzieży akademickiej. Dom ten pomieszczono w gmachu szpitala Związku Kas chorych, w gmachu zbudowanym za pieniądze ubezpieczonych. Szpital dla robotników zlikwidowano i w to miejsce urządzono dom akademicki obliczony na 115 studentów. W czasie uroczystości otwarcia tego domu podkreślono, że główną troską Tow. było stworzenie domu akademickiego dla tej młodzieży, która nie mogła znaleźć miejsca w domach owładniętych przez młodzież wszechpolską.

Jakaż to młodzież znalazła miejsce w Domu akad. przy ul. Dwernickiego? Otóż wyłącznie i tylko ci, którzy należą do organizacji BB na terenie akademickim jak „Legjon Młodych" i Z. P. M. D., a których deklaracje, czy legitymacje przy wpisie posiadają passus „kandydat na członka BBWR".

Lwów, jedno z środowisk życia akademickiego, niewątpliwie ma swoje potrzeby w dziedzinie opieki nad biednymi akademikami, ale czy sprawa otworzenia nowego Domu akad., w czasie gdy w innych domach są wolne miejsca, była sprawą tak bardzo piekącą, to inna kwestja. Powiedzmy sobie otwarcie, sanacja za każdą cenę dąży do opanowania młodzieży akademickiej, przyszłych obywateli inteligentów, którzy są dotychczas pod wpływami endeków; chce się młodzież kupić taniem, czy bezpłatnem mieszkaniem. Tą pieczeń polityczną upiekło się kosztem robotników. Wszak sanacja rządzi dziś Kasami chorych, odziedziczyła po socjalistycznym zarządzie gmach, w którym chorzy ubezpieczeni, głównie z prowincji znajdowali opiekę i pomoc lekarską. Szpital zwinięto, jakgdyby robotnicy przestali chorować i gmach oddano „swoim" akademikom. Dlatego chwalono na tej uroczystości sanatorów Klemensiewicza i Szumskiego, figury z dzisiejszego Związku Kas chorych, którzy dom odnajęli.

Na gruzach ubezpieczeń społecznych i ich kosztem załatwia się swoje partyjne sprawy, sanacyjne domy.

I chociażby nie wiem ile słów miodopłynnych wypowiedziano na temat „dachu nad głową", klasa robotnicza pamiętać będzie dobrze swą jeszcze jedną krzywdę.

—ooo—

Uchwała Związku pracowników komunalnych

Czwarty zjazd delegatów Związku pracowników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej w Polsce potwierdza w całej rozciągłości powzięte uchwały w rezolucjach przez władze związkowe, jak również przyjmując do wiadomości i wykonania uchwały Komisji Centralnej Zw. Zawodowych, jednocześnie stwierdza:

że obecna polityka gospodarcza obozu sanacyjnego idzie w dalszym ciągu po drodze, wytkniętej przez wielki kapitał i ziemiaństwo w kierunku coraz dalszego pogarszania położenia materjalnego pracowników i robotników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej przez dalsze obniżki płac i świadczeń, pogarszanie warunków pracy, skracanie urlopów, przedłużanie dnia pracy, masowe redukcje itp. Dla łatwiejszego przeprowadzenia żądań kapitalistów, większość sejmowa, złożona z posłów sanacyjnych, na rozkaz rządu uchwaliła cały szereg ustaw, a mianowicie: nowelę do rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924, o zrównaniu płac pracowników samorządowych z płacami funkcjonarjuszów państwowych, ustawę o oszczędnościach wydatków administracyjnych w instytucjach komunalnych i przedsiębiorstwach samorządowych, ustawę o przejęciu przez urzędy skarbowe wymiaru i poboru niektórych podatków, nowele do ustawy o czasie pracy, nowelę do ustawy o urlopach pracowniczych, ustawę o scaleniu ubezpieczeń socjalnych, prawo o stowarzyszeniach, kodeks karny, ustawę o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego itp.

Na tej podstawie i przy pomocy różnego rodzaju szumnych haseł czynniki miarodajne miały możność w okresie niespełna trzech lat obniżyć płace pracowników samorządowych o przeszło 50 procent. Niezależnie od tego z chwilą wejścia w życie nowych ustaw i rozporządzeń dalsze pogorszenia warunków pracy i płacy są na widoku.

Stwierdzając powyższe, kongres Związku pracowników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej w Polsce przestrzega ogół pracowników komunalnych i zakładów użyteczności publicznej przed niebezpieczeństwem dalszego pogarszania warunków pracy i płacy i jednocześnie wzywa ich do organizowania się,

Biorąc pod uwagę powyższe, kongres Związku wyraża przekonanie, że żadne redukcje płac, ograniczenia świadczeń, ograniczenia wolności, represje i szykany w stosunku do klasy pracującej nie uratują bankrutującego kapitalizmu, że wręcz przeciwnie przyśpieszą jego upadek całkowity.

Najlepszym tego dowodem jest, że z chwilą załamania się gospodarki kapitalistycznej, najlepsi jej znachorzy i zwolennicy, w wielu krajach trzymający w swem ręku silną władzę, stanęli zupełnie bezradni w poszukiwaniu recept, które sprowadziłyby zapadający się kapitalizm z równi pochyłej, wiodącej świat do nieuniknionej katastrofy. To też w tych krajach, gdzie egzystencja systemu gospodarki kapitalistycznej została zachwiana i w których klasa pracująca była słaba lub niezorganizowana, kapitaliści i reakcja dla ratowania siebie pod pozorem „ratowania" państwa, opierając się na sile wojskowej i biurokracji, znieśli urządzenia demokratyczne, sprawiedliwość społeczną i wszelkiego rodzaju wolności obywatelskie, ażeby tym sposobem udaremnić przebudowę obecnego ustroju i niedopuścić do władzy robotników i chłopów. Jak jednak widać z codziennej praktyki, nie pomogą żadne rządy dyktatorskie, żadne reformy burżuazyjne, kryzys trwa i będzie istniał dotąd, dopóki produkcja nie zostanie nagięta do jedynego naturalnego jej celu, tj. do zaspakajania potrzeb człowieka i dopóki nie zostanie uzależniona od dwóch czynników: od zasobu naturalnych dóbr materjalnych i od pracy człowieka.

Osiągnięcie tego celu jest możliwe dopiero po złamaniu wszechwładzy pieniądza, a w szczególności jego posiadaczy.

Wskazując na powyższe, kongres wzywa wszystkich członków Związku do prowadzenia energicznej propagandy za Związkiem, uświadamiając pracowników i robotników o ruchu socjalistycznym i klasowym. Bo tylko wspólny wysiłek świadomych i silnie zorganizowanych ludzi pracy może doprowadzić do zwycięstwa.

W SPRAWIE SAMORZĄDU

Nowa ustawa samorządowa przekreśla odpowiedzialność czynnika społecznego za działalność samorządu terytorjalneko i sprowadza wybranych przedstawicieli ludności do roli mało znaczących doradców. Natomiast pełnia władzy w samorządach została przelana na przełożonego gminy, który faktycznie jest całkowicie uzależniony od władz państwowych. Samorząd terytorjalny stał się dalszem przedłużeniem władzy administracyjnej. Ten nowy stan rzeczy szczególnie dotkliwie musi się odbić na pracownikach komunalnych i przedsiębiorstw miejskich, ponieważ pracownicy ci dotychczas we wszystkich swoich akcjach wydatnie korzystali z pomocy socjalistycznych radnych i członków magistratów, co na dal będzie znacznie utrudnione.

Z powyższych powodów zjazd apeluje do władz państwowych, ażeby jak najprędzej przywróciły gminom ich całkowite uprawnienia samorządowe, celem niedopuszczenia do pokrzywdzenia pracowników jak również ogółu obywateli w po-

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI, ODDZIAŁ WE LWOWIE, odbędzie się we środę 25 bm. o godzinie 7.15 w lokalu własnym (ul. Rutowskiego 23, II piętro).

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA — ŁYCZAKÓW (ul. Zielona 7). We czwartek 26 bm. o godzinie 6 wieczorem posiedzenie zarządu i mężów zaufania. O godzinie 7 ogólne zebranie z referatem tow. dra Herschthala: „Nowa ustawa o samorządach".

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Opłata miesięczna przystępna 50 groszy, kaucja 3 złote.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

szczególnych gminach wiejskich i miejskich. Jednakże, ażeby i te nieduże możliwości, jakie daje nowa ustawa samorządowa, mogły być należycie przez klasę pracującą wyzyskane, zjazd wzywa wszystkich pracowników i robotników, zatrudnionych w instytucjach użyteczności publicznej do energicznego przygotowania się do wyborów do rad gminnych, które nastąpić mają najdalej do 13 lipca 1934 r. Zwycięstwo stronnictwa socjalistycznego w wyborach do rad miejskich i wiejskich będzie zarazem zwycięstwem ogółu pracowników użyteczności publicznej.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Środa, 7'30: „Fräulein Doktor".
Czwartek, 7'30: „Fräulein Doktor".
Piątek, 7'30: „Fräulein Doktor".
Sobota, 7'30: „Fräulein Doktor".
Niedziela, 7'30: „Fräulein Doktor".

TEATR ROZMAITOŚCI
Środa, 7'30: „Dzika pszczoła".
Czwartek, 7'30: „Dzika pszczoła".
Piątek, 7'30: „Dzika pszczoła".

COLOSSEUM
Film: „Eskadra śmierci" i rewja „Zobacz choć raz".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA
Czwartek, 26 bm.: Drugi wieczór piosenek — chór Eryana i zespół rewellersów kobiecych 5. 4. (Warszawa).

WIADOMOŚCI RADJOWE
Czwartek o godzinie 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warszawskiej, poświęcony muzyce polskiej. — O godzinie 4.55 popołudniu drugi koncert, poświęcony arcydziełom muzycznym od XVI—XX wieku. W programie muzyka XVII wieku z okresu przedświtu klasycyzmu. O godzinie 8 wieczorem koncert poświęcony twórczości Jana Straussa.

—ooo—

BIŻUTERJA, BIELIZNA, GOTÓWKA. Z mieszkania Wiktorji Nowak (ul. Na Błonie 246) jakiś nieznany sprawca skradł większą ilość bielizny i biżuterję wartości 2600 zł. Również biżuterję i bieliznę skradziono z mieszkania Daniela Habera (ul. Rapaporta 11). Wartość skradzionych przedmiotów wynosi 1005 zł. — Do mieszkania Marka Brücknera (ul. Tkacka 29) włamał się jakiś nieznany sprawca, który skradł 1000 zł. i 50 dolarów w gotówce oraz biżuterję łącznej wartości 2 tys. zł. — Na szkodę SS. Franciszkanek (ul. Kurkowa 11) skradziono większą ilość garderoby. Sprawcę kradzieży w osobie Stefana Mielniczka aresztowano.

ZA POBICIE. Jan Czuczna (ul. Kresowa 9) nie żył w zgodzie z Teofilem Filiszczakiem. Wczoraj w czasie drobnej utarczki słownej Czuczna pobił Filiszczaka tak ciężko, że musiało go opatrzyć pogotowie. Czuczmę aresztowano.

FAŁSZYWY WYWIADOWCA POLICJI. Michał Buczyński (ul. Zielona 65) chciał urządzić się dość wygodnie, — nie siejąc i nie orząc zbierać plony. Straszył ludzi przedstawiając się za wywiadowcę PP i zbierał oczywista „wykupne" w różnych postaciach. Buczyńskiego aresztowano.

AWANTURA. Handlarz owoców Kazimierz Klucznik, którego żona podejrzana była o kradzież 200 zł. gotówki, wszczął na komisarjacie awanturę, demolując urządzenie i bijąc posterunkowych. Awanturnika osadzono w aresztach.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZDZICZENIE

Młoda dziewczyna Zofja Litwinówna dnia 4 września 1932 r. wieczorem bawiła ze swym narzeczonym Ludwikiem Pałczakiem w lesie na Pohulance. W pewnym momencie napadło na nich dwóch drabów, którzy pałkami pobili Pałczaka, a gdy ten zerwał się do ucieczki jeden z napastników zaczął go ścigać.

Litwinówna pozostała w lesie sama, z czego skorzystali napastnicy. Najpierw jeden z nich dokonał na niej gwałtu, następnie drugi usiłował ją zniewolić, lecz nie zdołał tego uczynić, gdyż na krzyk Litwinówny w porę jeszcze nadbiegł jej narzeczony Pałczak.

Sprawcy zostali rozpoznani, a byli to: Stanisław Dworzak (lat 33), zamieszkały w Zamarstynowie i Józef Pawlaczek (lat 30), zamieszkały na Pohulance.

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o. Jagodzińskiego odbyła się odroczona już swego czasu rozprawa przeciw obu wymienionym za zbrodnię gwałtu.

Ponadto na ławie oskarżonych zasiadł brat Dworzaka, Karol, który odpowiadał za podżeganie do fałszywych zeznań, namawiał on bowiem Pałczaka, aby odwołał swe zeznania co do rozpoznania oskarżonych.

Oskarżeni wypierali się winy.

Charakterystyczne jest, że poszkodowana Litwinówna, wezwana na świadka już poraz drugi nie jawiła się w sądzie.

Oskarżał prok. Minasowicz.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Z EKRANU

„KING-KONG" (w kinie Atlantic). Ten szumnie i hucznie reklamowany film pozbawiony jest kompletnie walorów kinowych, a skonstruowany wyłącznie na trickach fotografji.

Świat baśni i niesamowitości spreparowany w atelier kinematograficznem miast wzbudzać grozę niezwykłości, nudzi. Małpa potwornej wysokości (trick fotografji) i potwory przedpotopowe rażą brakiem prawdopodobieństwa. Masowe rozdzieranie ludzi w strzępy wśród okropnych wrzasków zająć może jakiegoś zwyrodnialca, normalnego człowieka to okrucieństwo razi. Wreszcie kto uwierzy w miłość olbrzyma goryla do kobiety kilkanaście razy od niego mniejszej. Wszak instynkt erotyczny kierowany jest przedewszystkiem doborem fizycznym. Dlatego potwór adorujący kobietę, którą może zmieścić w swej dłoni, jest conajmniej śmieszny. Film pozbawiony kompletnie wartości artystycznych.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRJA: „Chata wuja Toma".
APOLLO: „Zdobyć cię muszę" (Jan Kiepura).
CASINO: „Uśmiech szczęścia" (Norman Shearer).
CHIMERA: „Jej królewska mość" (Liljana Harwey).
GRAŻYNA: „Pożądana" i rewja.
KOPERNIK: „Pieśń nad pieśniami" (Marlena Dietrich).
MARYSIENKA: „Onkel Mozes".
MIRAŻ: „Komenda serc".
MUZA: „Mata Hari" (Greta Garbo).
PALACE: „Zdobyć cię muszę" (Jan Kiepura)
PAN: „Węgierska miłość".
PASAŻ: „Wyspa tajemnic" i chór rewellersów.
RAJ: „Dzieje grzechu".
STYLOWY: „Dziewczę z krainy burz" i rewja.
ŚWIT: „Nieznana grzesznica".
UCIECHA: „Porucznik marynarki" i rewja.
WANDA: „Moskwa bez maski".

RADJO LWOWSKIE

Środa 25 października

7.00: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. — 12.38: Gramofon. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 15.55: Utwory fortepianowe z Warszawy. — 16.10: Słuchowisko dla dzieci. 16.40: „Listy i programy". 16.55: Gramofon: Don Kiszot" R. Straussa. 17.50: Akcja „Radjo dzieciom". 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Chór Dana z Warszawy. 19.05: Rozmaitości. 19.25: Feljeton literacki z Warszawy: „Maszyna i poezja". 20.00: „Przyjemna godzina". 20.45: Feljeton z Warszawy: „Od cesarskiej kolebki do szafotu". 21.00: Koncert solistów z Poznania. 21.20: Recital fortepianowy. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.10: Odczyt esperancki z Krakowa. 22.30: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.05—23.30: Gramofon.

Czwartek 26 października

7.00: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd prasy. 11.45: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warszawskiej. — 14.00: Wiadomości meteorologiczne. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Muzyka salonowa z Warszawy. 16.40: Lwowska giełda zbożowa. 16.45: Skrzynka dla dzieci. 16.55: Koncert z Warszawy: „Przedświt klasycyzmu". 17.50: Feljeton teatralny. 18.00: „Kredyt długoterminowy". 18.20: Słuchowisko z Warszawy. 19.05: Rozmaitości. 19.20: Gramofon. 19.25: Odczyt aktualny z Warszawy. 19.45: Dziennik wieczorny. 20.00: Wieczór Jana Straussa. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.10: Muzyka taneczna. 23.05—23.30: Gramofon.

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.